

(NIE)SPRAWIEDLIWOŚĆ W PAŃSTWIE PRAWA

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

13 grudnia 2009 nr 50 | Kraków
DODATEK SPECJALNY
„TYGODNIKA POWSZECHNEGO”
Redakcja Wojciech Pięciak, Maciej Korcuć



Wystawa „Ofiary stanu wojennego” na Długim Targu w Gdańsku, styczeń 2006 r.

FOT. PAWEŁ MARCINKO / KFP

A może będę w historii?

**ON UMIERAŁ
PRZEZ SIEDEM DNI.**

ONA OD ZAKONNIC ZDOBYŁA WODĘ
Z LOURDES, BY GO UZDROWIŁA.
OD ESBKA USŁYSZAŁA, ŻE JAK NIE
PRZESTANIE NAGŁAŚNIAĆ SPRAWY,
„ZGINIE MĄŻ I DRUGI SYN”.

STANISŁAW ZASADA

11 maja 1982 r. przed kościołem Zbawiciela w Poznaniu milicjanci biją 19-letniego Piotra Majchrzaka.

Powód: w klapie kurtki ma wpięty opornik, w tamtym czasie symbol oporu wobec stanu wojennego (formalnie, zdawałoby się, rzecz zupełnie legalna). 11 dni później pogrzeb: na cmentarzu tłumi, nikt nie ma wątpliwości, że żegnają ofiarę stanu wojennego.

W miejscu, gdzie pobito Majchrzaka, stoi teraz głaz ze słowami: „Zamordowany przez ZOMO” [Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej; ich funkcjonariusze tłumili demonstracje – red.]; w rocznice ludzie składają tam kwiaty.

Dziś rodzice Piotra chcą odszkodowania za śmierć syna. Choć deklarują, że zależy im nie na pieniądzach: chcą – w taki sposób, jeśli inne zawiodły – zmusić wymiar sprawiedliwości do szukania winnych.

W 2009 r. Sąd Okręgowy uznał, iż nie ma dowodów, że Majchrzak zginął za działalność opozycyjną. Sędzia, która wydała wyrok, była młoda. Stanu wojennego mogła nie pamiętać. Ale to nie zwalnia jej z obowiązku poznania realiów lat 80.

Szklanka

Tamtego dnia zerwał się wcześniej. Nie szedł do szkoły: miał odebrać prawo jazdy i książeczkę wojskową. Wcześniej pobiegł na mszę. – Chciał prosić Matkę Boską, żeby go wybroniła od wojska – opowiada matka. Nie wziął śniadania, powiedział, że zje, jak wróci.

Teresa Majchrzak pamięta szczegóły. Że był wtorek. Że było ciepło, a później spadł deszcz, ale pod wieczór się wypogodziło. Że za oknem wyły karetki pogotowia i milicyjne suki. Że w rękach pękła jej szklanka, gdy długo go nie było. „Piotr nie wróci!” – miała powiedzieć do męża. Zganił ją.

Śledztwo 1982

„Reasumując wyniki przeprowadzonego śledztwa należy stwierdzić, że pomimo wyzerpania katalogu możliwych do przeprowadzenia czynności procesowych nie udało

się ustalić okoliczności doznania przez Piotra Majchrzaka obrażeń ciała, które spowodowały zgon” – w PRL-u śledztwo umorzono trzy razy, „z powodu niewykrycia sprawców”. Z początku milicja chciała zrzucić winę na pijaka: był tego wieczoru w miejscu, gdzie to się stało, miał parasol z długim szpiculcem i sugerowano, że nim zranił śmiertelnie Piotra. Ale wersja z parasolką nawet jak na realia PRL-u okazała się tak groteskowa, że z niej zrezygnowano.

W 1992 r. dochodzenie wznowiono; winnych śmierci Piotra nie udało się ustalić.

W 2009 r. Jerzy i Teresa Majchrzakowie zażądali od Skarbu Państwa miliona złotych zadośćuczynienia za śmierć syna. Uprzedzając pytanie o tak astronomiczną kwotę: rodzice postanowili zażądać takiej sumy w nadziei, że zmusi to wymiar sprawiedliwości do wyjaśnienia w końcu tajemnicy śmierci Piotra i znalezienia morderców. Mówią, że gdyby dostali odszkodowanie, zbudowałiby za nie dom dla niepełnosprawnych dzieci. Byłby to taki pomnik dla Piotra – bo wśród różnych pomysłów na dorosłe życie syn miał i ten, żeby opiekować się niepełnosprawnymi.

Sąd 2009

„Z przeprowadzonych w niniejszym postępowaniu dowodów nie można wyprowadzić wniosku, że za pobicie, a w konsekwencji za śmierć Piotra Majchrzaka odpowiedzialność ponoszą funkcjonariusze organów ścigania PRL. Nie można także stwierdzić, iż do pobicia Piotra Majchrzaka doszło w związku z prowadzeniem przez niego działalności niepodległościowej. Tym samym, nie ma podstaw do zasądzenia na rzecz rodziców Piotra Majchrzaka odszkodowania”.

Kwiaty

Miała 21 lat, gdy go urodziła. Na zdjęciu trzyma go na rękach: ubrany w śpioszki i wełniane buciki. Ona szczupła, dziewczęca, czarne włosy (siwieć zaczęła, gdy zginął). Pierwsze dziecko, był jej oczkiem w głowie. Mogła pracować w przedszkolu, ale poszła do żłobka, by mieć go przy sobie. – Nie mo-

głam sobie wyobrazić, że ktoś inny się nim opiekuje – mówi dziś Teresa Majchrzak.

Była w szpitalu, gdy miał 15 lat. W Dzień Matki przyszedł z bukietem. Nie miał pieniędzy, żeby kupić, więc nazrywał chabrów i stokrotek. – To był najpiękniejszy bukiet, jaki w życiu dostałam – wspomina.

Po podstawówce poszedł do technikum ogrodniczego. Skryty, tajemniczy, wysportowany (żółty czepek w pływaniu, treningi karate), grał na pianinie, dużo czytał. W kieszeni nosił różaniec. Podobno zastanawiał się nad pójściem do seminarium.

Sąd 2009

„Wnioskodawcy wywodzili, iż Piotr Majchrzak został pobity przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, a bezpośrednim powodem jego pobicia miało być noszenie przez niego opornika – symbolu sprzeciwu wobec władzy Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Niewątpliwie jest to subiektywna ocena rodziców Piotra Majchrzaka, która nie znalazła jednak potwierdzenia w przeprowadzonych dowodach”.

Banany

W niedzielę 13 grudnia włączył młodszym braciom telewizor, mieli obejrzeć „Telera- nek”. Zobaczył twarz Jaruzelskiego. – Wywalczyliśmy wolną Polskę! – miał rzucić. Po- tem każdego „trzynastego” będzie zakładać czarne sztruksowe spodnie, czarne buty i taki sweter. Z kolegami na dużej przerwie będą spacerować w milczeniu. Taki szkolny protest.

Czasem prosi mamę, by zrobiła kanapki, bo przyjdą koledzy. Zamykają się w pokoju, rozmawiają. Gdy ona wchodzi, chowają pod stół ulotki (po jego śmierci dowie się, że rozklejał je po mieście).

Żał mu było młodszych braci, że cukierki są na kartki. – RADIUSI I JARKU, JAK OBA- LIMY KOMUNĘ, BĘDZIECIE MIEĆ BANANY – obiecywał.

Matka mówi dziś, że od początku się bała; przeczuwała, że coś się stanie, nalegała, żeby się nie narażał.

Dodatek powstał przy współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

CIEŃ DYKTATURY

► **ROMAN GRACZYK: Po co jest nam potrzebne rozliczenie komunizmu w Polsce?**

ANTONI DUDEK: System demokratyczny wymaga nieustannej pamięci o epoce dyktatury, jakkolwiek by ona była. Demokracja chilijska musi pamiętać o dyktaturze Pinocheta, a nasza o dyktaturze komunistycznej. Zatem tu mniej chodzi o komunizm, a bardziej o dyktaturę. Bo można dyskutować, czym był w Polsce komunizm i czy w ogóle był. Natomiast trudno zakwestionować, że to była dyktatura, i to z obcego nadania. Musimy o niej pamiętać nie tylko z uwagi na ofiary, ale i dlatego, by podobne mechanizmy nigdy już nie wróciły.

PIOTR OSEKA: Myślę, że obawa, iż PRL-owska dyktatura może wrócić, jest jednak na wyrost. Kiedy SLD w 1993 r. wygrał wybory, wielu ludzi się zastanawiało, czy oni się za chwilę nie przeprowadzą do Komitetu Centralnego PZPR i nie wróci PRL. Nic takiego się nie stało. Rozliczenie z komunizmem jest szerokim pojęciem, bo tu się mieści kilka spraw. Jeśli chodzi o to, że należy pamiętać o dyktaturze i ją opisywać, to obaj jesteśmy historykami i zgodzimy się łatwo, że lepiej jest pamiętać, niż nie pamiętać. Natomiast problematyczne są te wszystkie posunięcia administracyjne, w tym dwa główne projekty: dekomunizacja i lustracja. Zwłaszcza lustracja. Ludzie, którzy donosili, niszczyli innych – słowem ci, którzy nie popełnili przestępstwa w sensie karnym, ale zachowywali się podle – powinni zostać jakoś ukarani. Chociaż, po pierwsze, można się spierać o metody i o koszty, które tu trzeba zapłacić. Po drugie, nie przekonuje mnie argument, że dekomunizacja i lustracja to inaczej wykrycie jakiegoś PRL-owskiego układu, który miałby w jakiejś postaci trwać nawet do dziś.

ANTONI DUDEK: Trzeba oddzielić problem dekomunizacji i lustracji od problemu rozliczenia. Uważam, że w latach 90. istniały róż-

CZY ROZLICZANIE KOMUNIZMU JEST KONIECZNE?

CZY LUSTRACJA SPEŁNIA SWÓJ CEL?

CO PO ROKU 1989 MOŻNA BYŁO ZROBIĆ INACZEJ?

Dyskutują historycy: ANTONI DUDEK i PIOTR OSEKA

nego rodzaju powiązania między ludźmi starego establishmentu, co rzutowało w istotny sposób na życie kraju. To można łatwo prześledzić, pytając o konkretnych ludzi, o to, co robili przed i po roku 1989. Pytanie: czy ta sieć powiązań trwa nadal? Oczywiście nie, dlatego że tego typu struktury nieustannie się transformują, przez 20 lat uległy zasadniczym przeobrażeniom i dzisiaj już nie możemy mówić o post-PRL-owskim układzie. I dlatego tzw. rewolucja IV Rzeczypospolitej z lat 2005-07, rozumiana jako próba rozbięcia post-PRL-owskiego układu, była beznadziejnie spóźniona.

► **Tadeusz Mazowiecki wielokrotnie broił polityki swego rządu w zakresie stosunku do komunistycznej przeszłości. W jego wywodach najważniejsze wydają się trzy argumenty. Polityczny: wtedy było za wcześnie na rozliczenia, bo komuniści trzymali się mocno. Argument kupieckiej solidności: czyli „pacta sunt servanda”. I argument etyczny: budujemy nowy system i każ-**

demu oferujemy tu miejsce, nikogo nie wykluczamy. Co Panowie o nich sądzą?

PIOTR OSEKA: Jedną rzecz, którą na pewno można było zrobić, to zapobiec niszczeniu archiwów MSW jesienią 1989 r. Co do reszty, zwracam uwagę, że to był moment, gdy dokonywano przebudowy gospodarczych struktur państwa i na tym skupiony był rząd Mazowieckiego. Jeśli się prześledzi w źródłach z epoki, czym żył wtedy kraj, to naprawdę można zrozumieć, że kwestia ustaw lustracyjnych czy dekomunizacyjnych została zepchnięta na dalszy plan. Czy to się dało zrobić, czy się nie dało – dziś trudno to rozstrzygnąć. Ale sam argument jest o tyle przekonujący, że transformację gospodarczą udało się wtedy zrealizować. Ale zgoda, że nie jest dobrze, iż nie zostało przebadane, kto zbudował tę nową klasę kapitalistyczną. Nie jestem prawnikiem, trudno mi mówić o rozwiązaniach prawnych, jakie należało wtedy przeprowadzić. Ale jako historyk wiem, że w tamtym Sejmie rozwiązania radykalne nie były możliwe do przeprowadzenia. Z „Sejmem kontraktowym” została zawarta pewna polityczna transakcja, że posłowie (także ci z PZPR) wspierają bez dyskusji bardzo trudną transformację gospodarczą. I to był zasadniczy *deal*, do którego trudno było dostrzekać jeszcze jakieś *deale* pomniejsze. Co do sieci powiązań, o których mówi Antoni Dudek: że były takie powiązania, to jedna rzecz. Ale jest pytanie, czy one były dysfunkcjonalne dla powstającego systemu? To może zabrzmieć relatywistycznie, ale jest pytanie, czy byli ubecy, którzy wchodzą do gospodarki, wykorzystują te powiązania do psucia rynku, czy dostosowują się do jego reguł, bo to im się po prostu bardziej opłaca?

► **Jest jeszcze problem tego tzw. pierwszego miliona, ukradzionego.**

PIOTR OSEKA: Problem pierwszego ukradzionego miliona dotyczy nie tylko ludzi byłej nomenklatury. Przypomnę, że pierwsze głośne aresztowanie w sprawie afery gospodarczej dotyczyło polityka z kancelarii prezydenta Wałęsy.

► **Chciałbym porozmawiać o argumentach etycznym Mazowieckiego. Jak ma zastosowanie argument budowania demokracji dla wszystkich wobec postulatów z 1990 r., by po rozwiązaniu PZPR zerwać koalicję z postkomunistami?**

PIOTR OSEKA: Diabeł tkwi w szczegółach.

► **Czy solidarnościowy minister mógłby zostać szefem MSW w styczniu 1990 r., gdy rozwiązano PZPR, zamiast dopiero w lipcu?**

PIOTR OSEKA: Oczywiście, że Krzysztof Kozłowski mógł zostać ministrem w styczniu.

ANTONI DUDEK: Powiem jedną rzecz na obronę rządu Mazowieckiego: za to, o czym tu dyskutujemy, odpowiedzialność ponoszą wszystkie rządy między rokiem 1989 a 1993, przy czym w przypadku gabinetu Olszewskiego wynikało to z nieudolności, a nie ze świadomego wyboru. Natomiast pozostałe rządy – Mazowieckiego, Bieleckiego i Suchockiej – wybrały drogę, którą Piotr Oseka tak stękał: reformy gospodarcze są najważniejsze, w domyśle – nieważne, kto ten kapitalizm tworzy w roli kapitalistów, byle-

by robił to skutecznie. Rozumiem ten punkt widzenia. Tyle tylko że nie miał on wiele wspólnego z oficjalnie deklarowanymi wartościami i z jakąkolwiek sprawiedliwością. Był też znakomitą pożywką dla rozmaitych populizmów, głoszących, że czerwoni nas rozkradli itd. Pierwszym, który na tym zrobił polityczny interes, był Wałęsa. I on też jest odpowiedzialny za to, że zabrakło tych rozliczeń, z obietnicami których w 1990 r. doszedł do władzy.

PIOTR OSEKA: Wracam do tego pierwszego, ukradzionego miliona. Nie pamiętam, żeby któryś z tych rządów dał do zrozumienia: „Dobrze, żeście go ukradli, bo się dzięki temu rozwija kapitalizm”. Anarchizm prawny tamtych czasów nie polegał na tym, że to był milion wynoszony z kasy komitetu wojewódzkiego PZPR, ale na tym, że ministerstwo finansów pod władzą Balcerowicza zalecało urzędowi skarbowym, aby nie ścigać ulicznych handlarzy.

ANTONI DUDEK: Nie chodzi o to, że na początku lat 90. rządy mówiły: „Możecie ukraść pierwszy milion”, tylko o to, że przyłyły oczy na pewne działania, które były na pograniczu prawa. Zczyły to i w interesie rodzącego się kapitalizmu, i w interesie spokoju społecznego. Przejrzałem stenogramy wszystkich posiedzeń rządów między rokiem 1989 a 1993. Od czasu do czasu występował taki czy inny minister, który mówił, że mamy do czynienia z jakimś bezprawnym działaniem w gospodarce. Reakcją było albo milczenie, albo wręcz odpowiedź: „Ależ panie ministrze, teraz są naprawdę ważniejsze rzeczy do zrobienia!”. I to jest bardzo charakterystyczne w tamtym czasie.

► **Nawet jeśli zgodzimy się, że w pewnych warunkach i w pewnym czasie nie wszystko dało się zrobić, chyba też zgodzimy się, że zaniechania niosły za sobą jakieś koszty. Które z nich są dla Panów najbardziej dotkliwe?**

ANTONI DUDEK: Dla mnie największym kosztem jest pozostawienie wtedy niemal nietkniętego wymiaru sprawiedliwości. Oczywiście nie twierdzę, że dziś orzekają głównie PRL-owscy sędziowie, bo to jest niemożliwe choćby z powodów biologicznych. Ale pewne mechanizmy, które zostały wytworzone w PRL-u, się umocniły. Na post-PRL-owskim relatywizmie wyrosły nowe patologie. O ile wtedy bardzo silną była zależność wymiaru sprawiedliwości od PZPR, o tyle teraz mamy do czynienia z rozdętą zasadą korporacyjnej niezależności – ewidentnie szkodliwą. Często doprowadzili do tego ludzie, którzy wcześniej ucieleśniali tę silną zależność od PZPR.

► **A weryfikacja SB?**

ANTONI DUDEK: Po weryfikacji ostatecznie ok. 4,5 tys. pozytywnie zweryfikowanych esbeków poszło do Urzędu Ochrony Państwa. To dało proporcję ponad 90 proc. do niespełna 10 proc. funkcjonariuszy UOP na korzyść „starych”. Co nadało tej służbie bardzo określony charakter.

PIOTR OSEKA: Gdy czytam teczkę personalną byłych esbeków, to często strona z rubryką „przebieg służby” jest skserowana, a nie oryginalna, i to w ten sposób, że zasłonięto kartką treść wpisów po 1989 r. To oznacza, że człowiek, który pracował w pio-

OGŁOSZENIE





TOMASZ WIERZEJSKI / FOTONOVA

Odkopywanie zniszczonych akt SB. Warszawa-Szczyliwice, jesień 1992 r.

nach operacyjnych SB, który zajmował się inwigilowaniem społeczeństwa, potem przeszedł do UOP-u. Choć ci najbardziej umoczeni mają ten przebieg służby wypełniony oryginalnymi wpisami – oni wylecieli z systemu. To wszystko prawda, ale opcja zero nie była przecież możliwa.

ANTONI DUDEK: Zgoda, ale jest różnica, czy się tworzy nowe służby, gdzie 90 proc. to ludzie związani ze starym systemem, a tylko 10 proc. to są nowi – prawda, że na najwyższych stanowiskach – to byli ci chłopcy z WiP-u głównie; czy też jest to proporcja na przykład pół na pół. Symboliczna jest tu postać pułkownika Lesiaka: to były esbek, pracujący potem dla III RP i robiący rzeczy podobnie niegodne jak przed 1989 r. Bo to jest przykład człowieka ze złamanym kręgosłupem moralnym. I takie zjawiska zrodziły patologię nowych służb w latach 90.

► **Jak Panowie oceniacie lustrację w jej dotychczasowym przebiegu, tę ustawową i tę polegającą na badaniach archiwów przez historyków i dziennikarzy, i ogłaszaniu jej wyników w publikacjach naukowych lub popularnych?**

ANTONI DUDEK: Jeśli chodzi o ustawową lustrację, to ona już w dużym stopniu uumarła. Ona się niby toczy, ale już dogorywa. Została ostatecznie skompromitowana w 2007 r., choć była już wcześniej kompromitowana. Myślę, że stało się źle, że ją skompromitowano, ale to już dziś nie ma wielkiego znaczenia. Mnie interesuje inna lustracja. Taka, którą umożliwia coraz szerszy dostęp do archiwów komunistycznych służb.

► **„Gazeta Wyborcza” nazwała ją „dziką lustracją”.**

ANTONI DUDEK: Ależ ona też ma podstawy prawne, więc nazywanie jej „dziką” jest nadużyciem. To socjotechnika, której celem jest wmówienie ludziom, że to nie agenci bezpieczeństwa powinni się wstydzić, ale ci, którzy ogłaszają ich tożsamość. Istotne jest, żeby archiwa były otwarte. Tak, aby osoby tym zainteresowane mogły je badać, a swoje ustalenia podawać do wiadomości publicznej. Dla mnie jest ważne, czy ktoś we władzach mojej uczelni był tajnym współpracownikiem, czy nie, nawet jeśli on jest bardzo lubiany i będzie demokratycznie wybierany.

PIOTR OSEKA: Jestem przeciwnikiem urzędowej lustracji, dlatego że jest nieskończenie wiele postaci współpracy, a zerojedynkowa logika tej formy lustracji uniemożliwia sensowną ocenę. Co do archiwów, to oczywiście powinny być otwarte, ale jest pyta-

nie o pewne szczególne rozdziany dokumentów tam zawartych. Np. materiały z podsłuchów i z perlustracji korespondencji, bo to było takie najbardziej brutalne wchodzenie SB w prywatne życie ludzi. Znacząc trochę lustrację od strony mediów, mogę powiedzieć, że to jest temat, który wyzwala najgorsze instynkty, więc uszanowanie tej prywatności, o której mówię, raczej się przez prasę nie dokona.

ANTONI DUDEK: Zgadza się, że w toku tej szerokiej lustracji dochodziło do nadużyć. Przykładem słynny artykuł o Herbercie, za który jego autor dostał słusznie tytuł „hieny roku”. Ale krytycy lustracji z takich przypadków próbowali uczynić argument przeciw ujawnianiu jakichkolwiek personaliów współpracowników bezpieki. Myślę, że wniosek typu: „zamknijmy to” wiedzie na manowce. Trzeba postąpić inaczej. Przez piętnowanie nadużyć doprowadzić do sytuacji, w której korzystający z akt SB zrozumieją, że nie wolno im przekraczać pewnych granic. Zresztą wbrew niektórym historycznym głosom, jestem zdania, że takich sytuacji nie było aż tak wiele. Przypominam sobie przypadek Małgorzaty Niezabitowskiej, gdy kilkanaście redakcji dostało jej teczkę i z jednym wyjątkiem (zresztą tygodnika, który był bardzo zaangażowany w walkę z lustracją) wszystkie powstrzymały się przed publikowaniem informacji o przeszłości jednego z członków jej rodziny.

► **Jaką rolę spełnił IPN i jaka powinna być jego przyszłość?**

ANTONI DUDEK: Myślę, że pion śledczy i lustracyjny pomału kończą to, co miały do zrobienia. Poza tym wielkie namietności towarzyszące lustracji też się wyczerpują. Lustracja i dekomunizacja przestają być obszarami, na których można coś politycznie ugrać. Myślę, że IPN w przyszłości pozostanie ważną instytucją badającą najnowszą historię Polski, popularyzującą wiedzę na ten temat i zarządzającą ogromnym archiwum. **PIOTR OSEKA:** IPN funkcjonował przez jakiś czas, po części zgodnie z założeniami tej części klasy politycznej, która za nim stała, jako „ministerstwo historii”. Nawiasem mówiąc: komputerowy inwentarz (spis zasobów archiwalnych) w czytelni IPN to prawdziwy skandal. On się znakomicie nadaje do szukania nazwisk, haków na różne osoby, ale prowadzenie poważnych badań przy jego pomocy to męka. Nie wiem, czy jest tak dobrze, jak mówi Antoni Dudek, że nie można już nic ugrać politycznie na dekomunizacji i lustracji. Ostatni wywiad Kiszczaka („Dziennik-

-Gazeta Prawna” z 20 listopada) ujawnił znowu falę emocji. Śledzę trochę fora internetowe i tam – w reakcjach na ten wywiad – znajduję tę niby już zapomnianą tęsknotę, że jak wreszcie odkryjemy całą prawdę, która skrywa się w archiwach, to generalnie naprawimy całe zło obecne w Polsce.

► **A co przez Panów studia nad materiałami poesbeckimi zmieniło się w naszym obrazie PRL-u i/lub badanych przez Was środowisk?**

PIOTR OSEKA: Wydaje mi się, że te materiały nie zmieniają specjalnie ani obrazu PRL-u w ogóle, ani badanych przeze mnie środowisk. Teraz uczestniczę w projekcie badawczym dotyczącym wydarzeń 1968 r. i często korzystam z wydanych przez IPN materiałów SB. Nieraz na tej podstawie pytam świadków o różne rzeczy, ale tam nie ma nic, co by radykalnie zmieniło obraz. Co więcej, bardzo często są to informacje bałamutne, to znaczy świadkowie wydarzeń je korygują albo wręcz im zaprzeczają.

ANTONI DUDEK: Z tego niekoniecznie wynika, że informacje z dokumentów esbeckich są z zasady bałamutne. Bywa tak, że świadek A mówi jedno, świadek B drugie, a świadek C mówi, że wszystko było tak, jak tam jest napisane. Przestrzegalbym przed wiarą w taki prosty schemat, że esbecy wszystko płąłali, a dopiero świadkowie nam powiedzą, jak było naprawdę. Pamięć jednej osoby nie jest wystarczającą weryfikacją informacji ze źródeł pisanych. To prawda, że dokumenty powstające na bieżąco mogą zawierać szereg przekłamań, ale i pamięć ludzka bywa po latach ułomna. Często w relacjach świadków słychać pogłos rozmaitych późniejszych konfliktów, a także dążenie do narzucenia historykowi własnej interpretacji. Odpowiadając na pytanie o znaczenie archiwów SB dla formułowania ocen historycznych, dam dwa przykłady. Pisząc w połowie lat 90. razem ze Zdzisławem Zblewskim książkę „Utopia nad Wisłą. Historia Peerelu”, nie mieliśmy, rzecz jasna, dostępu do materiałów IPN. Wówczas ta praca się nie ukazała, ale przed dwoma laty udało nam się ją w końcu opublikować. Dokonując aktualizacji, dodaliśmy sporo nowych informacji, natomiast nie zmieniliśmy tam w sferze ocen właściwie niczego. Gdybym jednak dziś miał wydawać po raz kolejny moją książkę, którą napisałem z Tomaszem Marszałkowskim „Walki uliczne w PRL 1956–1989”, to z racji tych materiałów, które są w IPN, musiałbym ją w ogromnym zakresie rozbudować. Czyli dla makrohistorii te materiały nie wnoszą aż

tak wiele, jak to się niekiedy twierdzi, są natomiast niezwykle istotne dla mikrohistorii: dziejów poszczególnych grup i środowisk, a nade wszystko dla biografistyki.

► **Czy pokrętnie stanowisko hierarchii kościelnej w sprawie uwikłań księży w komunizm jakoś wpływa na stan świadomości społecznej i na dalsze poczynania państwa w sprawie rozliczeń z komunizmem w ogóle?**

PIOTR OSEKA: Słowa kard. Stanisława Dziwisza są cytowane czy to przez przeciwników, czy to przez zwolenników lustracji, zależnie od ich zabarwienia. Niewątpliwie w Polsce stanowisko biskupów w takiej sprawie jakoś waży. Ale jest tu i głębszy problem: poważne studia historyczne pokazują, że mitem jest przekonanie o masowym, globalnym oporze Kościoła wobec władzy komunistycznej. Zwłaszcza na poziomie lokalnym komunizm i katolicyzm to były światy, które się zaszębiały. Bo to nie jest tylko tak, że Kościół oddawał pewne usługi komunistom czy się im sprzedawał. Było też tak, że partia rządząca nie mogła sobie poradzić z przywiązaniem do katolicyzmu swoich działaczy. Byli więc księża-tajni współpracownicy. Ale byli też sekretarze PZPR, którzy chodzili do spowiedzi.

ANTONI DUDEK: Dziś nikt nie jest w stanie ocenić, jakie to będzie mieć dalsze konsekwencje w perspektywie najbliższych 10 lat, w trakcie których dojdzie moim zdaniem nad Wisłą do wielkiej wojny kulturowej. Bo Polska jest ewenementem na skalę Unii Europejskiej ze względu na pozycję i wpływ Kościoła. Przekonamy się wówczas, czy krytycy nadmiernej roli Kościoła sięgną po te dokumenty, teraz schowane pod sukno. Jeśli nie sięgną, to ta sprawa będzie miała tylko wymiar moralny: bez wątpienia był to fałszywy krok Kościoła. A jeśli sięgną, to może się okazać, że wiarygodność hierarchii kościelnej mocno ucierpi na tym, w jaki sposób zakończono tę sprawę.

► **Czy Niemcy słusznie uchodzą za wzór dekomunizacji?**

PIOTR OSEKA: Tego nie sposób powiedzieć, bo NRD była w zupełnie innej sytuacji niż Polska. Myśmy się musieli sami wydobyc z tego bagna, a oni mieli wszelkie służby państwowe u sąsiada, które mogły zastąpić aparat NRD-owski. Oni mogli to zrobić jak gdyby w biegu, my nie.

ANTONI DUDEK: Pełna zgoda, jeśli chodzi o porównanie z Niemcami. Dlatego wołę porównywać z Czechami. Mimo że w Polsce opozycja była dużo silniejsza niż w Czechach, to w Polsce postkomuniści dość szybko wrócili do władzy, a w Czechach partia komunistyczna (bo słowo „komunistyczna” zostało w jej nazwie), choć miała nawet do 20 proc. poparcia, nigdy do władzy nie wróciła. I uważam, że jedną z przyczyn tego stanu rzeczy była czeska ustawa dekomunizacyjna z 1991 r. I choć nie jestem jakimś szczególnym entuzjastą rządów solidarnościowych do 1993 r., a później polityki gabinetu Jerzego Buzka, to jestem przekonany, że w sumie ich bilans był dla Polski lepszy niż bilans rządów postkomunistycznych. ♦

ROZMAWIAŁ ROMAN GRACZYK

→ Dr hab. ANTONI DUDEK (ur. 1966) jest pracownikiem UJ i IPN. Specjalizuje się w najnowszej historii Polski. Opublikował m.in. „Historię polityczną Polski 1989–2005” (2007) i „PRL bez makijażu” (2008). Redaktor tomu „Zmierzch dyktatury. Polska 1986–1989 w świetle dokumentów” (2009).

→ Dr PIOTR OSEKA (ur. 1973) pracuje w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Specjalizuje się w najnowszej historii Polski. Opublikował m.in. „Rytuały stalinizmu: oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944–1956” (2004), „Marzec '68” (2008). Współredaktor tomu „Okrągły Stół: dokumenty i materiały” (2007).

Narodzinom Trzeciej Rzeczypospolitej nie towarzyszyła jasna proklamacja nowego ładu państwowego. Stało się tak również dlatego, że wyłożenie nowej zasady legalizmu prowokowałoby zakwestionowanie starego porządku. A co za tym idzie, stawałoby na porządku dziennym kwestie rozliczeń minionej epoki. To zaś chciano odsunąć, zdjąć z porządku dziennego na bliżej nieokreślone „później”. Przez wiele lat rozliczenia dokonywały się zatem chaotycznie, poza porządkiem państwowym, bez jakichkolwiek reguł gry.

Nowa perspektywa

20 lat to jednak dostatecznie odległa perspektywa, by szukać nowego języka i nowych pozycji w sporze o dziedzictwo i rozliczenie PRL. 20 lat to także okres, w którym zmienił się pokoleniowy kontekst toczonego przez nas sporu. Do głosu doszły roczniki, które nie znają z autopsji realiów PRL – zwłaszcza tego sprzed 1979 i 1980 roku. W debacie publicznej uczestniczą – na równych prawach – ci, którzy rzeczywistość „zza grubej kreski” znają z książek, wspomnień, archiwów.

Próby zdezawuowania ich punktu widzenia – jako nie opartego na osobistym doświadczeniu i selektywnego – są nie tylko nieskuteczne, ale też nieuprawnione. Wszak wszelkie dostępne nam sposoby interpretacji przeszłości oparte są na podobnej selektywności. Niektóre zaś z nich sztukę zapomnienia doprowadziły do perfekcji.

Co zmieniło wejście nowego pokolenia? Przede wszystkim: wprowadziło do debaty osoby nie uwikłane w ówczesne postawy, nie mające nic do stracenia, nie czujące empatii z tymi, którzy zachowywali się – w różnym stopniu – niegodnie. To przesunęło oś dyskusji. Coraz częściej można usłyszeć dziś oceny PRL-u przypominające jako żywo stanowisko niepodległościowej emigracji, a coraz rzadziej płomienne przemówienia adwokatów tamtej władzy i systemu.

Zmienił się też – za sprawą funkcjonowania IPN – podstawowy kontekst omawiania tamtej epoki. Od sklejaną strzępów prywatnych, subiektywnych historii przeszliśmy do częściowo przynajmniej zobiektywizo-

SŁABOŚĆ naszej wolności

**Z PERSPEKTYWY DWUDZIESTOLECIA
ISTOTNIEJSZE WYDAJĄ SIĘ USTROJOWE
I KULTUROWE SKUTKI BRAKU ROZLICZEŃ
Z KOMUNIZMEM NIŻ SAME KWESTIE
INDYWIDUALNEJ BEZKARNOŚCI.**

RAFAŁ MATYJA

wanego materiału zdeponowanego w archiwach. Co więcej, po raz pierwszy na badanie tego materiału przeznaczono spore środki i zaangażowano nieporównywalne z niczym we współczesnej polskiej humanistyce rzesze badaczy. Jeśli doszło w tej dziedzinie do przechyleń, to nie za sprawą badaczy z IPN, ale decydentów, którym wcześniej nie przyszedł do głowy żaden istotny projekt badania najnowszej historii.

Obraz minionej epoki, który odsłania IPN, to obraz państwa policyjnego, w którym prócz PZPR istotną rolę odgrywały służby specjalne. Służby, które wraz z wojskiem stanęły po 13 grudnia 1981 r. głównym ośrodkiem władzy. Czy taka perspektywa jest sprzeczna z prawdą? Czy PRL i jego ostatnia faza – Państwo Stanu Wojennego – nie były państwem policyjnym? Nawet gdyby wskutek tej optyki pojawiła się w obrazie tamtego państwa pewna przesada, to z pewnością wysiłek, jaki podjęto w IPN, jest ra-

czej przywracaniem zachwianych proporcji niż gwałtem na historii.

Zauważmy, że do lamusa odesłano jałowy spór lat 90. o to, „czy PRL była państwem totalitarnym?” bo dla nowego państwa bardziej niż akademickie definicje liczy się precyzyjne opisanie zasad sukcesji, przejmowania zobowiązań i chronienia się przed najbardziej zaraźliwymi chorobami tamtego systemu. To właśnie powinna była określić doktryna państwowa Rzeczypospolitej: zbiór formalnych i nieformalnych reguł, wspierających istnienie i funkcjonowanie odzyskanego państwa.

Rozliczenia a doktryna państwowa

Taka doktryna jednak się nie ukształtowała. Tym, którzy bronią Trzeciej Rzeczypospolitej, można dziś zamiast listy zarzutów przedstawić jeden podstawowy: państwo to było półproduktem, by nie rzec – odwołując się do PRL-owskiego słowotwórstwa – produktem państwopodobnym. Niezdolnym do generowania lojalności, szczególnie na poziomie swoich własnych służb. Państwem kolonizowanym przez rozmaite – zwykle postkomunistyczne – koterie i układy. Państwem wykorzystywanym i osłabianym przez silnych i utrzymywanym przy życiu przez słabych.

Brak doktryny państwowej nie był w tej sytuacji wyłącznie przeoczeniem, błędem intelektualnym. Można go interpretować także jako zdarzenie o ważnych przyczynach społecznych. Skonstruowanie silnego poczucia „nowości” państwa (silnego jak to, które spotykamy w Drugiej Rzeczypospolitej) prowadziłyby nieuchronnie do szeregu działań wprowadzających zmiany zgodne z takim ideowym kodeksem. Ograniczałyby klientelistyczne i korupcyjne praktyki ówczesnej, nieznacznie przeciw zmienionej administracji, władz przedsiębiorstw i banków, a zwłaszcza organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości.

Próżnia ideowa – związana z rozpadem państwa policyjnego i bardzo ogólnymi deklamacjami nowej władzy na temat państwa prawa, demokratyzacji i etosu solidarności – stwarzała sytuację, w której instytucje publiczne nie miały nawet narzędzi efektywnego komunikowania swej misji. „Żyj i pozwól żyć innym” – stało się ideologią nowego orientalnie skrojonego liberalizmu, rozu-



mianego jako gwarancja bezkarności elit, jako pogarda dla prawa i tradycyjnych reguł gry. Nieufnego wobec społeczeństwa i jego instytucji. Pragnącego zamknięcia go w jakichś komitetach osiedlowych i ruchach samopomocy.

Każda doktryna państwowa z prawdziwego zdarzenia, kształtowana w latach 90., musiałaby bowiem wychodzić od opisu źródeł i warunków prawomocności władzy. Musiałaby zatem odnieść się do PRL. Wyjść poza deklaratywne zerwanie i praktyczną kontynuację. Musiałaby wyjść z jakąś koncepcją rozliczenia dawnego systemu. Tymczasem to, na co pozwolono nowemu państwu – to poziom artykulacji nie wychodzący poza rocznicowe uchwały Sejmu.

Zabrakło spojrzenia na sferę rozliczeń z poziomem „rozumu państwowego”, racji stanu Trzeciej Rzeczypospolitej. Nie zadano pytania, jak opisać PRL z punktu widzenia kluczowych potrzeb nowego ładu. Nie wyrażono doktrynalnego wotum nieufności wobec najwyższych władz PZPR i kierownictwa ówczesnych służb specjalnych z gen. Kiszczakiem na czele. Przez 20 lat nie zlikwidowano przywilejów emerytalnych dla reprezentantów aparatu represji ani nie stwierdzono państwowego charakteru tych instytucji, które odgrywały w PRL funkcję neutralną lub wręcz pozytywną.

Ponieważ zaś zaniedbano doktrynalne i bezosobowe opisanie odpowiedzialności, to pojawiła się sfera prywatnych aktów łaski. Prywatnych rozgrzeszeń, jakie oferowali politycy i intelektualiści konkretnym osobom z wyższej półki PRL-owskiego aparatu władzy. Sprawa nie sprowadza się do jednego tylko obozu politycznego czy jednego ośrodka opiniotwórczego. Procedura prywatnych rozgrzeszeń pozwalała na budowanie sobie własnych sojuszników w obozie postkomunistów, na odgrywanie roli swego rodzaju gwaranta wobec zagrożenia „fanatycznym antykomunizmem”.

Naruszała wprowadzić na chwilę mur między elitami – postkomunistyczną i postsolidarnościową – ale obu uczestniczącym stronom pozwalała na wzmocnienie własnej pozycji w obrębie każdej z tych elit. Aleksander Kwaśniewski bez Adama Michnika byłby znacznie słabszym pretendentem do roli postkomunistycznego Mesjasza. Andrzej Olechowski bez Lecha Wałęsy

OGŁOSZENIE

INSTITUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Zapraszamy na portal edukacyjny

www.rok1989.pl

Wstęp Kalendarium

Polska NRD Czechosłowacja Węgry Rumunia Bułgaria



MACIEJ FIGURSKI/FORUM

Jedyny proces, w którym Czesława Kiszczaka uznano winnym, dotyczył dyskryminacji milicjanta z przyczyn wyznaniowych; Kiszczak zwolnił go z MO za ślub kościelny. Na zdjęciu: zeznaje poszkodowany Tadeusz Milczewski, 2008 r.

nie miały szans pełnienia roli prawniczej technokraty.

Rozliczenia jako narzędzie rywalizacji elit

Jednak procedura prywatnych rozgrzeszeń byłaby niemożliwa i nieatrakcyjna w warunkach, gdyby ocena zaangażowania po stronie władz PRL zapadła na poziomie państwowym. Wówczas pożytek, cały „zysk” z okazania jakiegokolwiek aktu łaski byłby udziałem Rzeczypospolitej. Co więcej, osłabiłoby to możliwość politycznej instrumentalizacji rozliczeń w rywalizacji wyborczej. Partie i kandydaci prawicy pozyskiwały bowiem swych wyborców nie tyle wizjami wzmocnienia państwa, ile rozliczenia przeszłości, „puszczenia w skarpetkach” aferzystów.

Nawet jednak te obietnice w niewielkim stopniu traktowano potem jako istotny cel rządzenia. W Sejmie przepadały nawet całkiem łagodne projekty, jak choćby poprawka posła Mariana Piłki, zakazująca kontynuowania działalności partii komunistycznej poprzez wprowadzenie ustawowego zakazu kandydowania do parlamentu ugrupowań politycznych, w których władzach znajduje się ponad 50 proc. członków dawnej PZPR. Nie posłuchano nawet znacznie łagodniejszego Ryszarda Bugaja, postulującego umieszczenie przy nazwiskach kandydatów informacji o partiach, do których należeli w przeszłości.

Elita postsolidarnościowa w praktyce nie dążyła do eliminacji postkomunistów – zrazu myśląc, że dokonają tego za nią abstrakcyjne procesy dziejowe, a potem już tylko pragnąc dyskontować oburzenie swych zwolenników w kolejnych wyborczych obietnicach rozprawienia się z „układem”, aż po wieńczący historię politycznego antykomunizmu akord rządów PiS. Po tym akordzie można już – jak dowodzi ostatni odcinek historii mediów publicznych – wszystko.

Jednak ostry konflikt wokół sprawy rozliczeń był także na rękę postkomunistom czy mówiąc ściślej – SdRP i SLD. Obie bowiem formacje miały charakter swego rodzaju partii osłonowych czy gwarancyjnych dla całego segmentu postkomunistycznego, przez

który rozumiemy głównie więźkę przedsięwzięć ekonomicznych i sieci gwarantujących ochronę prawną, konstruowanych przez osoby pełniące kierownicze funkcje w latach 80. Istnienie zagrożenia rozliczenia uzasadniało poparcie ze strony segmentu postkomunistycznego dla reprezentującej go w polityce partii. Nawet podjęte przez Wałęsę „wspieranie lewej nogi” czy budowanie na łamach „Gazety Wyborczej” podwalin historycznego kompromisu nie osłabiły czujności tego segmentu.

Aleksander Kwaśniewski i Leszek Miller zbudowali polityczną reprezentację szeroko rozumianych interesów politycznych postkomunistów – i strzegli ich z rosnącą skutecznością. Rosnącą do tego stopnia, że byli w stanie sięgać po najwyższe urzędy w państwie i zamieniać rolę „gwarantów” na rolę „rozgrywających”.

Brak konkluzji w sprawie rozliczeń komunizmu stworzył zatem formalne i ideowe ramy polityki lat 90., wzmacniał znaczenie tego, co Mirosława Grabowska nazwała podziałem postkomunistycznym. Obie rywalizujące elity mogły dzięki niemu odebrać dodatkową „rentę” łatwej polityki, w której punkty zdobywa się, nie wzmacniając państwo czy wprowadzając dobre rozwiązania społeczne, ale odgrywając rolę w symbolicznym, jak się okazało, sporze o rozliczenia.

Rozliczenia jako przełamywanie słabości władzy

Brak rozliczeń dowodził przy tym jeszcze jednego: daleko idącej słabości władzy. W połączeniu z faktem, że nie była ona w stanie kontrolować przekształceń własnościowych i procesu „pierwotnej akumulacji kapitału”, a tym bardziej karać rażących przestępstw, jakie mu towarzyszyły – można było sądzić, że władza jest zakładnikiem jakichś zakulisowych sił. Można było – snując wizje spiskowe – podejrzewać, że bierność elit, deklarujących dekomunizacyjne cele, jest wynikiem nieprawdopodobnie silnych nacisków.

Tymczasem kolejne próby i porażki pokazywały istotę mechanizmu społecznego, w którym realne elity nie mają większego

problemu z blokowaniem zmian postulowanych przez demokratycznie wybraną część elity politycznej. Już na samym początku za blokowano procesy zmian w wymiarze sprawiedliwości, osłabiono policję, w sferze medialnej – zakwestionowano prawomocność mandatu politycznego do dokonywania „czystek” w administracji, szkolnictwie i innych sferach życia publicznego.

To oznaczało, że kolejne ekipy rządzące miały ograniczony wpływ na proces rozliczeń. Zajęte bieżącą polityczną rywalizacją, zaniechały aktów określających charakter nowych porządków. Zarówno w wymiarze pozytywnym, jak i negatywnym. I nie chodzi tu o jakieś okrucieństwo, o niedokonałe symboliczne „wieszanie”. Naturą nowego państwa okazała się całkowita niezdolność wyjaśniania faktów z nieodległej przeszłości, niezdolność do ustalania sprawców politycznych morderstw, do wskazywania mechanizmów, które na nie pozwalały.

Chcę podkreślić, że nie chodzi tu o żaden maksymalizm etyczny, ale o wykanie minimalnej choćby zdolności odnoszenia się do aktów niesprawiedliwego użycia władzy. Nic też dziwnego, że owa słabość wobec przestępstw z lat 80. oznaczała także ślepotę i bierność wobec wielkich i małych afer z początku transformacji. Słabość władzy w Trzeciej Rzeczypospolitej była pochodną interesów grup rządzących w PRL i tych, którzy od końca lat 80. zabrali się za zamianę władzy politycznej na własność.

Bronisław Łagowski w słynnym liście do 30-latków twierdził, że owa słabość przekazała nowemu państwu ostatnia generacja władz PRL, często już łagodna wobec przeciwników, nastawiona na pożytki z dystrybucji zasobów, a nie na ostantacyjne manifestowanie swej siły. Tę diagnozę należałoby wzmocnić. Jeśli w wymiarze społecznym istniały jakieś ośrodki realnie dysponujące zasobami, wiedzą czy siłą – to były one poza kontrolą państwa, w rękach jego konkurentów i przeciwników.

O niektórych skutkach braku rozliczeń

Brak rozliczenia członków elity władzy PRL skutkowało chaotycznymi próbami rozliczenia kogokolwiek. Procedury lustracyjne, które miały osłaniać nowe państwo przed wtórną infiltracją przez środowiska dawnych służb specjalnych – nie tylko rodzimych – stały się w znaczącej części spektaklem rozliczeń, przesuwając odpowiedzialność na granice ówczesnego systemu.

Lustracja stała się elementem zdobywania samowiedzy i być może odstraszyła od uczestnictwa w życiu publicznym ludzi, którzy z SB współpracowali lub tylko nie byli pewni charakteru swoich kontaktów z tą służbą. Nie odegrała jednak ani roli prewencyjnej, powstrzymującej zjawisko agenturalizacji w pierwszym – decydującym – okresie, ani nie stała się praktyką budującą nowy ustrój państwa. Nieskuteczność lustracji, a także zachowanie sądów, prokuratur, służb policyjnych w kluczowych sprawach rozliczeniowych umocniły przekonanie o bezkarności za przestępstwa popełnione w PRL, w okresie stanu wojennego i – co szczególnie smutne – w pierwszej fazie transformacji ekonomicznej. Ugruntowało to jako ideę przewodnią ustroju zasadę szczególnego traktowania elit, które w latach 1988-91 współpracowały ów „transformacyjny kompromis”. Idea ta zachwiała się dopiero w początkach 2003 r. wraz z tzw. aferą Rywina.

Ówczesna miękka rewolucja nie tylko zdezwuowała konkretne „towarzystwo”, konkretną elitę, ale elity jako takie. Uprawniła nie tylko polityczno-medialny populizm, ale odebrała szansę na rekonstruk-

cję elit. Sprawiała to szczególnie ambiwalencja związana z silnym poczuciem nieprawomocności elit ukształtowanych na początku lat 90. Wydaje się, że nie było społecznego podmiotu zainteresowanego wymianą elit. Dominowało przekonanie, że źródłem patologii jest samo spotkanie kluczowych graczy politycznych, kulturowych i ekonomicznych.

To zresztą ukształtowało pewien wypaczony ideał polityki jako sztuki skutecznej walki z korupcją i odsłaniania kolejnych afer. Przesuwało też diagnozę problemu: z kwestii fundamentalnej, jaką jest słabość władzy publicznej, a co za tym idzie: jałowość demokratycznych procedur – na kwestię drugorzędnej, jaką są powiązania między elitą polityczną i gospodarczą. Tymczasem specyficzny kod komunikacyjny odkryty przez afery Rywina, Orłenu czy PZU – kod, jakim posługiwały się owe elity – był oparty na przekonaniu o bezkarności osób należących do establishmentu PRL i ich istotnych współpracowników.

Co więcej, to przekonanie o bezkarności i dostęp do osób czy sieci bezkarności gwarantujących stały się wewnętrznym mechanizmem postkomunistycznej elity. Preferował on sieci oparte na dawnych służbach, posiadające „dojścia” w wymiarze sprawiedliwości, a osłabiał znaczenie grup posiadających wyłącznie cywilne i administracyjno-partyjne koneksje.



Z perspektywy dwudziestolecia istotniejsze wydają się ustrojowe i kulturowe skutki braku rozliczeń niż same kwestie indywidualnej bezkarności. Stąd też próba wyprostowania doktryny państwowej, jasnego odniesienia się do kwestii historycznych nie ma – nie powinna mieć – charakteru zemsty na coraz starszych już sprawcach, lecz powinna być próbą przełamania zasad trwale osłabiających władzę państwową. ♦

→ RAFAŁ MATYJA jest politologiem i historykiem. W latach 80. działał w opozycji, m.in. w Ruchu Młodej Polski. Autor wielu publikacji, w tym: „Trzecia Rzeczpospolita – kłopoty z tożsamością”, „Państwo PRL w polskiej refleksji politycznej lat 1956-1980”. W 2009 r. ukazały się „Konserwatyzm po komunizmie” i „Państwo, czyli kłopot”.

ZA TYDZIEŃ W „TYGODNIKU”

TYGODNIK POWSZECHNY

Czy w polskiej historiografii minionych 20 lat są jeszcze jakieś tematy tabu, jakieś „białe plamy”, jakieś obszary, które dotąd nie zostały zbadane przez historyków? A także: jakie książki historyczne nie zostały napisane w minionych 20 latach – i dlaczego? **Odpowiedzi na te pytania szuka historyk Łukasz Kamiński w tekście, który opublikujemy w kolejnym numerze „Tygodnika”.**

13 GRUDNIA NA STRONIE „TYGODNIKA”

„Bandy podziemia”, zły Anders i społeczeństwo wdzięczne za stan wojenny – tak wygląda wizja historii w ujęciu Wojciecha Jaruzelskiego. Czy człowiek, który 28 lat temu wywołał „wojnę polsko-jaruzelską” (jak nazwał stan wojenny prof. Paczkowski) wierzy w to, co mówi? Na stronie internetowej www.wojciech-jaruzelski.pl – firmowanej jako „oficjalna strona byłego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej” – 86-letni generał kreuje swój wizerunek obrońcy wolności i demokracji. Jak widzi przeszłość? **O tym pisze Maciej Korcuć w tekście „WWW.ZBAWCA OJCZYZNY”, który 13 grudnia ukaże się na stronie internetowej „Tygodnika”.**

PRL SIĘ KOŃCZY.

**TO NIEOCZYWISTE ZDANIE
MA DZIŚ MOCNE UZASADNIENIE.
KOŃCZY SIĘ, CO OZNACZA,
ŻE WIĘKSZOŚĆ Z NAS CHCE ODDAĆ STARY
USTRÓJ I TAMTE CZASY WE WŁADANIE
UCZONYM, HISTORYKOM – TAK JAK
ODDANO JUŻ CZASY WCZEŚNIEJSZE.**

PAWEŁ ŚPIEWAK

Socjalizm realny jest dla nas po prostu przeszłością, która wywołuje coraz słabsze emocje. Nie jest powodem do dramatycznych kontrowersji i namiętności. Mówimy o komunizmie „tak, ale” lub „nie, ale”. W opisie przeszłości wygrała poetyka koloru szarego czy brudnego. Stało się dokładnie tak, jak chciał autor dzieł o polskim honorze. Po latach mniej rozumiemy, czym ludzie kierowali się w swoim życiu i swoich wyborach. Pamiętamy lub wyobrażamy sobie ten czas jako dość mało ciekawy, marnawy, który szczęśliwie minął i traci na wyrazistości w naszych pamięciach.

Niechęć do tamtych czasów deklaruję obecnie mniej więcej tyle samo osób, co przed dziewięć laty. Mimo trwających przez kilka lat kampanii przypominania, mimo działalności IPN i jego hałaśliwych przeciwników, mimo idei postkomunizmu – nasz stosunek do minionego ustroju pozostaje względnie stabilny. Nie przybyło osób, które chcą rozliczać przeszłość i potępić stary reżim. Wzrosła może liczba tych, dla których PRL jest epoką zamkniętą.

I śmiesznie, i strasznie

Coraz więcej dorosłych Polaków urodziło się za późno, by coś pamiętać z dawnych czasów. Niewiele wie bądź może wiedzieć o tym, co było. W domach mało się rozmawia, tym bardziej mało lub nic nie mówi o niedawnej przeszłości. Amnezji świetnie służą nasze szkoły. W większości przypadków nie starcza czasu na lekcjach historii czy wychowania obywatelskiego na zajęcia poświęcone czasom najnowszym – i zajęcia kończą się na maju 1945 r.

Efekt tego bywa niesamowity, groteskowy i śmieszny. Kilka lat temu na wykładzie na trzecim roku studiów w pewnej wyższej szkole prywatnej w Warszawie zacząłem mówić o nostalgii za epoką gierkowską. Zobaczyłem w oczach studentów niepokój, pustkę, mgłę. Nie tylko słabo było im znane pojęcie nostalgii, ale kompletnie nie wiedzieli, czym jest epoka gierkowska oraz z kim i z czym należy ją kojarzyć, jak umiejscowić na osi czasu. Ani szkoła średnia, ani szkoły wyższe znajomości historii od przyszłych humanistów nie wymagały. Jeszcze gorzej było w szkole wyższej w pewnym galicyjskim mieście. Zapytałem studentów pierwszego roku, jak nazywał się pierwszy premier pokomunistycznego rządu. Po dłuższej pauzie usłyszałem: Gomułka.

Szkoła średnia i gimnazja uczą w tej dziedzinie kiepsko, nie budzą ciekawości czasów minionych, więc trudno, aby wydarzenia z PRL-u mogły w młodszych pokoleniu wywoływać jakiegokolwiek spory. Reformy obecnej minister edukacji – odciążające minimalnie programowe w szkołach – „normalizują”, obawiam się, ten rodzaj niewiedzy.

Poza potępieniem, poza apologią

Pamięć historyczna Polaków robi się dość krótka, a dokładniej: zawęża do niewie-

lu postaci, do ledwie kilku wielkich wydarzeń. Można odnieść wrażenie, że zaczyna się dla nas w 1918 r., a cały jej los zawiera się w biografiach dwóch wielkich Polaków: Józefa Piłsudskiego i Karola Wojtyły. Nasza pamięć społeczna nie obejmuje czasów socjalizmu i niewiele lub zgoła nic nie oddaje z bogactwa i różnorodności naszych wspólnotowych biografii, wydarzeń, symboli i emocji.

Polacy, sądząc na podstawie badań społecznych, na ogół nie znają dziejów po 1944 r. i do tego nie chcą się z tamtymi czasami rozliczać. Nie widzą do tego szczególnych powodów. 76 proc. badanych powiada, że czas rozliczeń się skończył, co uzupełnia i wzmacnia przekonanie dwóch trzecich Polaków, że niemożliwe jest obecnie sprawiedliwe osądzenie ludzi wówczas sprawujących władzę.

Pozostaje niewiele miejsca na potępienie, jak też na apologię. Jesteśmy przekonani, że większość osób sprawujących średnie i niskie funkcje publiczne za PRL-u służyło Polsce i nie było nic złego w przynależności do partii komunistycznej. Wyjątkiem pozostaje służba w organach bezpieczeństwa PRL – to gremialnie potępiamy. Dość szeroko opinia publiczna domaga się od lat ujawnienia tajnych współpracowników PRL-owskich służb. Procent zwolenników lustracji rośnie. Ale nie sądzę, aby idea lustracji mogła zyskać obecnie większą polityczną nośność. Zresztą żadna z partii politycznych do tego projektu już nie wraca.

Indywidualizm nasz codzienny

PRL kończy się również w tym sensie, że tamten ustrój nie ma swych ideowych dziedziców. Nie znajduję osób, które wierzą w ideały wpajane nam w tamtych czasach. SLD, za sprawą biografii swego elektoratu, z jawnie antyrozliczeniową i antylustracyjną retoryką, zanurzony jest w dawnych czasach, ale z pewnością nie widuje się tam obrońców ideologii komunistycznej.

Dziedzictwo tamtej epoki zapewne tkwi w naszych odruchach i schematach myślowych, ale nie w poglądach, które wyrażamy i sobie uświadamiamy. Polacy wybrali ideał demokracji – i nawet jeśli bywają niezadowoleni z jej funkcjonowania, to nie chcą zastąpić jej innym ustrojem. Może chcieliby ją uzupełnić o mocny komponent technokratyczny – wierzymy w specjalistów, w naukę – ale pokusa rządów silnej ręki obecnie nie jest zbyt silna. Po raz pierwszy od czasów transformacji tak wielu z nas (77 proc.) uważa, że rynek jest najlepszym rozwiązaniem w sferze gospodarczej.

Zresztą, nasz ideał państwa jest raczej mało spójny, by nie powiedzieć: chaotyczny. Wierzymy zarazem w rynek – oraz wybieramy zasadę równości szans i opiekuńcze państwo. Chcemy wolności słowa – ale nie jest nam obca idea ograniczenia obecności poglądów przez większość nie akceptowanych. Generalnie jednak, poza tym, otrząsnęliśmy się z wiary (jeśli kiedykolwiek ją mieliśmy) w dobre wszechobecne państwo i w uspołecznioną gospodarkę.

Uważamy, że nasze losy i sukcesy życiowe w nikłym stopniu zależą od tego, kim byliśmy (lub kim byli nasi bliscy) w czasach PRL-u. Jesteśmy, sądząc na podstawie rozlicznych badań społecznych, przekonani, że pozycja, jaką zajęliśmy czy do jakiej dążyliśmy, w niewielkim lub zgoła żadnym stopniu zależy od pozycji w strukturach władzy, zajmowanej w starym reżimie. Czujemy się od PRL-u uniezależnieni i mamy przekonanie, że nasz los oczywiście wpisuje się jakoś w historię rodzinne, ale wiele zależy od nas samych. Etos codzienny Polaków, z silnie indywidualistycznym komponentem, jest nadzwyczaj mocno w nas obecny.



Nieoczekiwany KONIEC PEERELU

Zbolałe pieszczoszki PRL-u

PRL odchodzi w przeszłość, bo niewiele wydarzeń w przeszłości – poza wyborem Jana Pawła II – wywołuje w nas silne emocje i domaga się jawnego wyrażenia. Oczywiście, możemy się spierać o stan wojenny (większość, o dziwo, usprawiedliwia generałów), pewne kontrowersje wywołuje los pułkownika Kuklińskiego, na ogół utożsamiamy się z opozycją i z dokonaniem Solidarności w 1980 r. Zresztą, niewiele to już kosztuje – i niczego od nas nie wymaga.

Zauważyłem, że dla młodszego pokolenia czasy PRL-u bywają zmitologizowane i są po prostu ciekawe – jak dla mojego pokolenia okres międzywojenny. Fascynują swoją prostotą meble lat 70., bawią małe fiaty. Młodzi są miłośnikami Pałacu Kultury, MDM-u i architektury w Nowej Hucie. Chętnie słuchają muzyki z tamtych czasów. Kochają się w zespole Dezerter. Pierwsze festiwale w Jarocinie są wielkim mitem. W efekcie gdzieś ulatniają się żywe doświadczenia i realia tamtej epoki.

Ostatnio rozmawiałem z pewnym pieszczoszkiem PRL-u, który był wtedy całkiem wziętym scenarzystą, stale wyjeżdżał na tzw. Zachód, jeździł już wtedy alfa romeo – a teraz to on udrapował się na pomnik i opowiada mi, zbolałym głosem, o swoich cierpieniach i przesładowaniach w czasach gierkowskich. Z kolei inny pan, wówczas członkiem egzekutywy wojewódzkiej, zamienia swoje życie w serię anegdotek i zabawnych incydentów.

Ci ludzie coś zmyślają, opowiadają rzeczy niestworzone, licząc właśnie na wstążkę pamięć i brak wiedzy słuchaczy. Umyka w każdym razie nie zapisane i nie zarejestrowane doświadczenie codzienne i polityczne. Gi-

nie nie tylko dlatego, że nie jest zapisane, ale dlatego, że żyjemy w wielu przypadkach tak, jakby nasze biografie polityczne, kulturalne nie miały ciągłości lub tonęły w nieoznaczonych mrokach dawnego ustroju, jakby niewiele znaczyły i nie miały związku z tym, co jest dziś.

Próba przywrócenia proporcji

Zaledwie kilka lat temu, w latach 2002-05 – w reakcji na rząd Millera, prezydenturę Kwaśniewskiego, aferę Rywina i dziesiątki podobnych korupcyjnych działań w całym kraju – podjęta została mocna próba przywrócenia właściwych proporcji w pamiętaniu o PRL.

Przed rokiem 2005 postulat lustracji był przez anty-SLD-owskie partie w pełni akceptowany. Wydawało się, że projekt polityki historycznej jest uzasadniony i ma szanse powodzenia. Mieliśmy przekonanie, że wiele słabości ustroju po 1989 r. i zamrożonej czy zamkniętej już transformacji daje się wyjaśnić przez to, że system władzy i rozkład interesów reprodukuje PRL-owskie związki i uprzywilejowuje pewne grupy ludzi, którzy posiadali strategiczną pozycję w momencie przewrotu. Wydawało się nam, że nie będzie zmian w sposobie rządzenia państwem bez swoistej rewizji i rozliczenia z tym, co nazywano nomenklaturą partyjną i postkomunistami.

Podkreślam: w odczuciu wielu publiczności siła ciężenia dawnych „sieci” wydawała się przemożna i czyniła nasz kapitalizm i naszą demokrację zakładnikami niejasnych systemów zobowiązań i więzi zadzierzgniętych przed rokiem 1989. Cały ten dyskurs miał swoje bardzo silne symboliczne reprezentacje – i dziesiątki autorów domagały się przy-



MACIEJ JARZĘBSKI / FORUM

Wystawa „Mała stabilizacja, Gliwice 1956–1970”. Z lewej mieszkanie, z prawej gabinet sekretarza PZPR. Muzeum w Gliwicach, 2008 r.

wrócenia jakiegos rodzaju rzetelności i wierności faktom.

Spór o polską duszę

Dziś, po latach, najbardziej uderzająca dla nurtu antypeerelewskiego pozostaje krótka i zwarta książka pt. „Esej o duszy polskiej”, autorstwa Ryszarda Legutki, opublikowana już po upadku rządu Jarosława Kaczyńskiego. Wyraża ona pogląd często występujący na prawicy, że PRL był wyrwą w naszej historii, był okresem rządów negatywności, niszczenia naszych podstawowych zasobów kulturowych i społecznych. Po 1989 r. zrodzone w epoce komunizmu złe nawyki się wzmocniły, rządy przejęli – jak pisze filozof – „zbiry i szumowiny” znane z PRL-u, a ich władzę legitymizują postkomunistyczne elity intelektualne. Zrodziły się na zamówienie polityczne władz i nie posiadały ani nie posiadają wybitnych intelektualnych czy kulturowych osiągnięć. W eseju czytamy, że polska kultura i polskie elity są autorytarne i nienawykłe do zasadniczych sporów, „bo jej pojawienie się w PRL-u nie dokonało się poprzez konflikt z inną grupą, lecz poprzez decyzję polityczną nowej władzy”.

Pisze Legutko: „Polska jest krajem brzydkim; komunistyczna brzydota nie została w nim przełamana, lecz jest swoiście kontynuowana”. Filozof dostrzega *iunctim* między marksizmem i liberalizmem; są to dwie twarze tej samej monety. „Zdumiewać zatem musi, iż antyelitaryzm komunizmu i antyelitaryzm liberalnej demokracji, różne w swoich formach i mające inną historię, spotykają się w walce ze wspólnym wrogiem. Nieuczony politruk czy komunistyczny krytyk walczący z wrogą klasowo twórczością ma swój odpowiednik w liberalno-demokratycznych apologetach równości ekspresji, wyzwolicach z fałszywej świadomości”.

Można odnieść wrażenie, że obiecywany i zapowiadany przełom ustrojowy w istocie jeszcze się nie dokonał i że potrzeba nam heroicznych i radykalnych działań na wielu polach, tak aby zatrzymać pochód złych nawyków, złych interesów i złych ludzi. Potrzebne jest – sądzić można – narodowe przebudzenie, niemal rewolucyjny wstrząs. Można było też odnieść wrażenie, czytając autorów myślących podobnie jak Legutko, że modernizacja i postkomunizm w istocie wzajem się potrzebują i wspierają.

Ta koncepcja okazała się, delikatnie mówiąc, zbyt uproszczona, a do tego jawnie nie trafia do dominujących nastrojów społecznych. Nie widzę w badaniach opinii

publicznej jakiegokolwiek oddźwięku dla idei IV Rzeczypospolitej czy miejsca i powodu do potępiania III RP. Radykalny język prawicy (patrz publicystyka Bronisława Wildsteina czy Rafała Ziemkiewicza) ma chyba wątle oddziaływanie, choć jego wyraziciele mają silne poczucie wartości i swej misji dziejowej.

Los nasz przypadkowy?

Odpowiedź na ten język zawiera się w eseistyce Adama Michnika, który ukazuje się czytelnikom w roli statecznego brytyjskiego konserwatysty, zafascynowanego myślą Edmunda Burke’a czy Davida Hume’a. Michnik odrzuca myślenie polskiej prawicy, uważając je za typowo rewolucyjne, a jak wiemy, rewolucje zamieniają się w swe przeciwieństwa i zjadają swe dzieci. Twierdzi, że radykalizm rewolucyjny (w tym rewolucja moralna PiS-u) w każdej postaci okazuje się niebezpieczny. Co można chyba przelożyć na co najmniej dwie aktualne tezy polityczno-historiograficzne.

Jeśli wielokształtne dziedzictwo komunizmu tkwi w nas, w zbiorowości, to nie sposób go odrzucić kampaniami przekleństw, nienawiści – zdaje się twierdzić Michnik. Zaniknie natomiast powoli, z upływem czasu, więc pozwólmy na to, by drogą prób i błędów, unikając skrajności, wyłonił się nowy ład, jakieś nowe konfiguracje postaw, idei, interesów. Wyłoni się zapewne porządek daleki od doskonałości, ale nie sposób go przewidzieć, zaplanować i zbyt wiele od siebie oczekiwać.

Michnik zgadza się więc na przypadkowość naszego losu. Godzi się na to, co można nazwać naszą słabością, ograniczeniami, wręcz moralnym wrodzonym kalectwem. Duch sceptycyzmu łączy się w jego eseistyce z umiarkowanym pesymizmem dziejowym, znanym mi z wypowiedzi wielu katolickich myślicieli. Michnik wierzy, że z krzywego drzewa ludzkości nie sposób wyciosać prostej deski. Na utopie, jego zdaniem, miejsca nie ma.

Znajduję w jego pisarstwie przekonanie, że wszelkie potępienie czy surowe sądy prowadzą tylko do ożywienia ducha surowości i wręcz okrucieństwa, powołującego się na zasady sprawiedliwości i moralnej czystości, a jak niebezpieczna bywa taka postawa, wiemy z historii rewolucji francuskiej i z losów bolszewizmu. Terror fizyczny czy moralny jest nieuchronnym zwieńczeniem postawy radykalnej, twierdzi Michnik. W sumie wskazuje on na podział na umiarkowanych, pesymistów i ultrasów różnej maści, nie różnicując, czy ultrasi mają prawicowe, czy lewicowe korzenie.

Delegitimyzacja myślenia o przeszłości

Pamiętam jeszcze z późnych lat 70. spotkanie z politologiem Adamem Bromkiem w mieszkaniu małżeństwa Walendowskich na rogu Rakowieckiej i Puławskiej. Było tyle osób, że chyba zarysował się strop. Bromke zarzucał wtedy polskiej opozycji romantyzm, utopizm, brak poczucia rzeczywistości. Dyskusja była nader burzliwa i trudno było zgodzić się na to, by nasze myślenie, praktykę zamknąć w schemacie „ultras kontra realia”. Wygranych w dyskusji nie było, bo w dyskusjach nie ma wygranych. Pozostało poczucie, że z pewnością z takim realizmem dogadać się nie sposób.

Po latach okazało się, że Michnikowi bliższy jest teraz ówczesny pogląd Adama Bromkego i że chce argumentami swego niedysyjszego oponenta zamknąć ekspansję prawicy. Zresztą jego wypowiedzi o ultrasach pamiętam jeszcze z 1992 r. Poglądu swego w tej kwestii przez ostatnie dwie dekady nie zmienił.

Z ideami Adama Michnika jest jeden istotny nierozwiązany problem: czy moralna i polityczna delegitimyzacja języka prawicy jako języka radykalizmu jest tożsama z przekonaniem, że wszelka mocna obecna PRL-u, postkomunizmu i wszelkie myślenie o lustracji jest również radykalizmem i w związku z tym musi być z góry potępione i wykluczone?

Jeśli tak jest (a mam wrażenie, że ten zabieg intelektualny Michnik czyni), to w ten sposób delegitimizuje on wszelkie poważne myślenie o przeszłości komunistycznej i o totalitaryzmie, uważając je za podejrzane, bo prowadzące do skrajności. Przyjmuje, że każde wzywianie do bezwarunkowego ujawnienia współpracowników bezpieki jest tożsame z potępieniem, potępienie oznacza brak rozumienia przeszłości, brak wiedzy o przeszłości prowadzi do sądów niesprawiedliwych i nierzetelnych, z czego wynika, że nie należy nic teraz ujawniać, bo dojdziemy wnet do jakobinizmu.

Konflikt dwóch konserwatyzmów

Zapewne postawa Legutki i Michnika nie wyczerpuje możliwych propozycji myślenia o PRL-u czy o postkomunizmie. Z pewnością tacy historycy jak (na moje oko) Andrzej Friszke czy Paweł Machcewicz nie zyczą sobie, by kazano im wybierać między takimi dwoma propozycjami. Jednak problem istnieje i ten problem ma kilka wymiarów.

Pierwszy wynika z siły i ostrości sformułowań obu wybitnych i wpływowych w swoich środowiskach autorów. Obaj mają skłonności nie tylko do ostrych sformułowań, ale i do surowego, manichejskiego tonu. W ich binarnie uporządkowanych światach nie ma miejsca na osobność czy wieloznaczność. To sprawia, że osobom o innych temperamentach niż Michnik i Legutko trudno się w ich ideach odnaleźć. Są może wyłożone nazbyt prosto. Za dużo tam humoru zbrojnych.

Po drugie, każdy z obu autorów ma za sobą wiele słusznych argumentów. Radykalizm polityczny jest rzeczywiście niebezpieczny. Ale równie niebezpieczne jest zawieszenie sądów. Nie sposób uwierzyć w to, że Polska po 1989 r. została, jak to się dziś mawia, całkowicie skolonizowana przez mentalność i interesy popeerelewskie. Ale trudno nie dostrzec wpływowej pozycji grup interesów wywodzących się z tamtego reżimu.

Między Michnikiem a Legutką trwa od lat ostry i zrytualizowany już konflikt, który – na mój gust – ma wiele wspólnego z ich skłonnościami do ideologicznego myślenia. Obaj autorzy cenią sobie spójność aktualnie prezentowanych poglądów, a spójność osiągają dzięki wzajemnej niechęci do siebie. I tak walczą ze sobą w istocie dwa konserwatyzmy: konserwatyzm zasad absolutnych przeciw argumentom konserwatyzmu sceptycznego.

Ideologia „dzisiejszości”

Poza tym poważnym i wydaje się realnym sporem ideowym, sporem o sposoby pamięci, o radykalizm i komunizm, znajdują się większość Polaków. Poza nim sytuują się dzienniki czy tygodniki, w których nikt już nie pisuje o historii PRL-u. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego większości Polaków spór Michnika i Legutki, dwóch liderów opinii, wydaje się obcy, jakby obok?

To nie jest tylko kwestia upływu czasu, biologii, wymiany pokoleń. Przede wszystkim dzieje się tak, gdyż czas po roku 1989 był tak intensywny, tak szybki, że wielością, a na pewno hałaśliwością wydarzeń przerosł czas poprzednie. Zmieniła się jakość i technika życia. Zmienił się bohaterowie medialni i media, polityka i politycy. Niewiele rzeczy – poza blokowiskami, architekturą miast i wsi – pozostało na swoim miejscu. Wędrując po Warszawie, czuję się, jakbym był nie w swoim mieście. Niewiele sklepów pozostało na dawnym miejscu. Inaczej biegną linie tramwajowe. Można wiedza o świecie z tamtych czasów, dawne lektury i fascynacje mają nikły związek z dzisiejszymi nastrojami – i tak być pewnie musi.

Ale nie tylko bardzo wiele się zmieniło. To, co powstaje i istnieje – sądzimy – ma coraz mniejszy związek z PRL-em. Nie daje się już łatwo do niego przywiązać z przeszłości.

Dominuje ideologia „dzisiejszości”. ◆

→ PAWEŁ ŚPIEWAK (ur. 1951) jest socjologiem, historykiem idei i publicystą politycznym. W PRL-u od lat 70. był zaangażowany w działalność opozycyjną. Autor szeregu książek, m.in. „Ideologii i obywateli” (1991), „W stronę wspólnego dobra” (1998), „Midrasz: księgi nad księgami” (2004), „Pamięci po komunizmie” (2005). Stały współpracownik „Tygodnika”.

OGŁOSZENIE

An advertisement for the 13th anniversary of the Solidarity movement. It features a collage of images: a person in a red coat holding a flag, a person in a blue hat, a person in a black hat, and a person in a white hat. The text reads "PAMIĘTAJ O 13 GRUDNIA" and "www.13grudnia81.pl". There are logos for "PARTNERZY AKCJI EDUKACYJNEJ" and "WYDZIAŁ LITERACKI" at the bottom.

A może będzie...

Cd. ze str. I

I żeby nie nosił tego opornika. – A kto wywalczy wolną Polskę? – odpowiadał.

Sąd 2009

„Z materiału dowodowego nie wynika, aby doszło do jakiegoś incydentu, który spowodowałby milicjantów do użycia siły wobec Piotra Majchrzaka. Zdaniem Sądu taką prowokacją nie mogło być noszenie przez Piotra Majchrzaka opornika, albowiem jak wynika z zeznań świadków milicjanci albo w ogóle na to nie reagowali, albo kazali odpinać opornik zatrzymanej osobie, a co najwyżej sami go zrywali. Nie był to jednak powód do stosowania przemocy fizycznej”.

Wojtek

Maj 1982 r., piąty miesiąc stanu wojennego. W więzieniach internowani, w TV propaganda odmienia słowo „normalizacja”. W kraju kipi. Podziemie zapowiada: „Zima wasza, wiosna nasza”. 1 maja ludzie wychodzą na ulice. Dwa dni później, w 3 Maja, demonstracje jeszcze większe. Wszyscy czekają, co zdarzy się trzynastego.

W Poznaniu manifestanci modlą się najpierw u Dominikanów, potem idą pod dwa stalowe krzyże, pomnik zabitych w 1956 r. (odsłonięto je w czasie karnawału Solidarności). Tak było 13 lutego, gdy zomowcy ciężko pobili Wojciecha Cieślęwicza. Zmarł trzy tygodnie później. Był pierwszą śmiertelną ofiarą stanu wojennego w Poznaniu, miał 29 lat. Piotr Majchrzak był na tej demonstracji. Widział, jak tłukli Cieślęwicza, sam dostał pałką. Wtedy matka wystraszyła się na dobre. Miała mu powiedzieć: – Bo nie wrócisz jak Wojtek.

Sąd 2009

„Przeprowadzone w niniejszej sprawie postępowanie nie wykazało jednak ponad wszelką wątpliwość, iż sprawcami śmiertelnego pobicia Piotra Majchrzaka byli funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej lub innych państwowych organów ścigania.

Sąd podkreśla, iż zarówno postępowanie karne prowadzone w latach 1982–1984, a zatem w realiach PRL, jak również postępowanie karne prowadzone w roku 1992 już po odzyskaniu przez Polskę pełnej suwerenności, nie doprowadziły do imiennego ustalenia sprawców pobicia Piotra Majchrzaka”.

Sen

11 maja Teresa Majchrzak idzie na zebranie do szkoły młodszego syna. Nauczycielka ostrzega, że w mieście będzie dużo patroli milicji i apeluje, by młodzież nie szła pod Krzyże. „Boże, żebym zdążyła ostrzec Piotra”, pomyślała matka. Pobiegła do domu, nie spytała nawet o oceny młodszego syna.

Piotra nie było. Wpadł na krótko, gdy była w szkole. Zostawił na stole prawo jazdy i książeczkę wojskową, spytał braci o obiad i powiedział, że wróci pod wieczór. – Przez zebranie w szkole nie zdążyłam z obiadem, miała być obiadokolacja – mówi Teresa Majchrzak. Dzień wcześniej chciał na obiad kłuski, jego ulubione. Gdy gotowała, grał „Marsz żalobny” Szopena. – Czemu tak smutno grasz? – spytała. – Bo lubię Szopena.

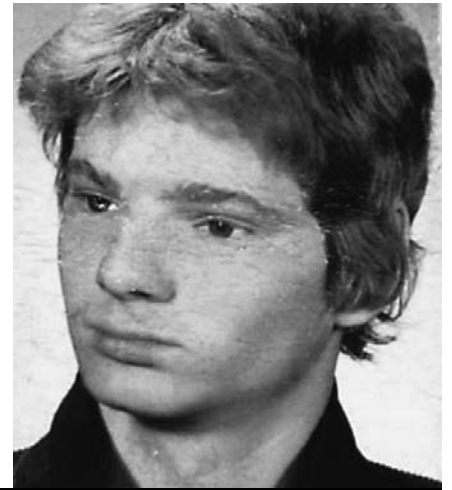
Objęła go za szyję. – Piotr, ostatni raz cię proszę, zdejmij ten opornik. Gdyby coś ci się stało, nie wytrzymam tego – rozpląkała się.

Na biurku leżały „Dziady” i książki historyczne. – A może będę w takiej historii? – odpowiedział.

– Ci, co zapisali się w historii, zginęli.
– Ale ja nie zginę. Przecież noszę różaniec. Tak pamięta dziś tamten dialog.



ARCHIWUM RODZINNE X2 / WWW.INTERNOWANI.PL



Piotr Majchrzak, zdjęcie z legitymacji szkolnej; fot. z lewej: Majchrzak (w białej kurtce) z kolegą podczas wakacji nad morzem, 1981 r.

Wieczorem wszyscy w domu czekali, dłużej. Radek, młodszy o trzy lata, mówił, że położy się na jego łóżku, jakby chciał go ściągnąć myślami. W końcu zasnął. O północy – tak to wspomina Teresa Majchrzak – zdrzemnęła się i miała sen: Matka Boża unosi do góry głowę Piotra. Zrywa się i mówi: – On nie wróci.

– Przestań! – mąż znów zgał.

O szóstej, gdy kończy się godzina milicyjna, Teresa Majchrzak biegnie do budki z telefonem. Dzwoni po szpitalach i komisariatach. Nigdzie ani śladu.

Sąd 2009

„Nieudolny sposób prowadzenia postępowania przygotowawczego w latach 1982–1984 nie może przesądzać o jednoznacznej woli niewykrycia sprawców, czy też o woli ukrycia sprawców przez organy prowadzące postępowanie. Niedociągnięcia śledztwa mogły być w znacznej mierze spowodowane niewłaściwym postępowaniem niedoświadczonych funkcjonariuszy służby patrolowej milicji, którzy jako pierwsi przybyli na miejsce zdarzenia”.

Urodziny

Trzy miesiące wcześniej nie wrócił na noc. Czekał na tramwaj, zatrzymał się gazik. Do godziny milicyjnej zostało pół godziny, stwierdzili, że nie zdąży do domu, zabrali go na komisariat. W celi pijacy i on. Ktoś zaśpiewał „Boże, coś Polskę” (myślał, że prowokacja). Wywlekli go, zerwali łańcuszek z Matką Boską, pobili. – Mamo, wlepi mi kolegium większe niż twoja pensja – rzucił się jej na szyję, gdy wrócił rano. Miał trzy dni na zapłacenie. Pożyczyla pieniądze.

Gdy się rozebrał, zobaczyła, że jest fioletowy od sińców.

Kilka dni później miał urodziny, zaprosił dziewczynę i kolegów. Prosił, żeby upiekła więcej ciasta. Sam zrobił szarlotkę.

Sąd 2009

„Negatywnie należy również ocenić postawę prowadzących postępowanie przygotowawcze prokuratorów, którzy nie wyjaśnili rozbieżności w zeznaniach milicjantów przybyłych bezpośrednio na miejsce zdarzenia.

Jednakże z tego faktu nie można wyprowadzić wniosku, iż swoim zachowaniem chronili oni rzeczywistych sprawców śmierci Piotra Majchrzaka, którymi byli funkcjonariusze MO. Błędy ujawnione w toku postępowania przygotowawczego mogły bowiem wynikać ze słabego przygotowania merytorycznego prokuratorów prowadzących i nadzorujących do śledztwa, których przerósł ciężar gątkowy tej sprawy”.

Zomowcy

Co wiadomo na pewno: tamtego wieczoru Piotr z kolegą odwiedzili Halinę, koleżankę z podstawówki. Halina pamięta, że spieszyli się, byli z kimś umówieni (potem okaza-

ło się, że tamten ktoś nie przyszedł). – Gdyby zostali dłużej... – będzie żałować później (chciała im zrobić kolację). Gdy wychodzili, było po wpół do ósmej. Godzinę później Piotr pożegnał się z kolegą w centrum. Szedł na przystanek. Musiał przejść koło restauracji „WZ” (istnieje do dziś) i sąsiadującego z nią kościoła Najświętszego Zbawiciela. W tym samym czasie był tam patrol ZOMO. Tu ślad się urywa. Ciąg dalszy można odtworzyć z dużym prawdopodobieństwem.

Atmosfera w mieście przed „trzynastym” była napięta. Idący o zmierzchu chłopak musiał zwrócić uwagę zomowców. Zobaczyli opornik. Jest na to pośredni dowód: na oddanej rodzinie z prosektorium dzinsowej kurtce był ślad po wyrwanym oporniku (ktoś włożył go do kieszeni).

Zomowcy wyparli się, że legitymowali Piotra. Zeznali, że słyszeli tylko odgłos upadającego na chodnik ciała. Ale w służbowej notatce jeden z nich zapisał adres babci Piotra, u której chłopak był zameldowany. Adres taki Piotr miał w dowodzie. Zomowcy zeznali później, że to sanitariusz pogotowia wyciągnął z kieszeni nieprzytomnego szkolną legitymację. Ale w niej Piotr miał wpisany adres rodziców (na ten adres wysłano potem ze szpitala telegram). Czyli: zomowiec musiał mieć w ręku dowód Piotra z adresem babci. Czyli: legitymował go.

Karetka zabrała nieprzytomnego Piotra. Miał rany na twarzy, stłuczony mózg, odbity nerkę. Lekarze niewiele mogli zrobić.

Sąd 2009

„Noszenie przez Piotra Majchrzaka opornika, co według wnioskodawców miało stanowić bezpośredni powód pobicia go przez milicjantów, nie stanowi działalności na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Za działalność niepodległościową prowadzoną w latach osiemdziesiątych XX wieku można uznać wiele przejawów aktywności polegającej przykładowo na organizowaniu działalności struktur opozycji, organizowaniu demonstracji, drukowaniu i kolportażu periodyków czy ulotek”.

Groźba

Głowa w bandażach. Twarz i ręce pobite. Rozcięty policzek, oko prawie na wierzchu. Lekarz powiedział: – Jeden procent życia.

Z lekarzem było dwóch cywilów. – To wyście go zamordowali! – krzyczy na nich.

Lekarz: – To pani powiedziała.

Nie chciał jej wpuścić na salę. Uklękła, błagała, że musi do syna. Nie wie, jak udało jej się wyrwać. Leżał przy drzwiach. Rzuciła się na łóżko.

Ze jest w szpitalu, dowiedziała się o trzeciej po południu. „Syn Piotr leży na oddziale intensywnej terapii” – czytali telegram. Potem on umierał przez siedem dni. Ona od zakonnicy zdobyła wodę z Lourdes, by go uzdrowiła; pojechała do Lichenia; wbiegła do kościoła i zaczęła krzyczeć: „Maryjo, od-

daj mi syna!”. Gdy umarł, esbecy obstawili dom. Wezwali ją z mężem na przesłuchanie. Prokurator pytał: co robił Piotr, gdzie chodził, z kim się kontaktował? I tak przez kilka godzin. Nie wytrzymała. – Będzie pan wiał! – wykrzyczała mu w twarz. Słyszała potem, że podobno odszedł z prokuratury.

Chciała rozmawiać z kierownikiem restauracji, przed którą pobito Piotra. Ktoś zawiadomił SB: przyszedł esbek i powiedział, że jak nie przestanie nagłaśniać sprawy, „zginie mąż i drugi syn”.

Sąd 2009

„Nie można również wywodzić odpowiedzialności funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej za śmierć Piotra Majchrzaka na podstawie takich okoliczności, jak próby wpływania na przebieg uroczystości pogrzebowych, czy rozmowa pomiędzy Teresą Majchrzak a anonimowym funkcjonariuszem Służby Bezpieczeństwa, do której doszło po śmierci Piotra Majchrzaka.

Sąd podkreśla, iż wskazane okoliczności mogą wskazywać na fakt, iż ówczesnym władzom zależało na zatuszowaniu sprawy śmierci Piotra Majchrzaka i nie nadawaniu jej rozgłosu, po to, aby nie doszło do ewentualnych zamieszek społecznych”.

Zdjęcia

Zdjęcia są zniszczone, pogięte. Teresa Majchrzak oglądała je tyle razy. Na jednym Piotr ma kilka lat, z pistoletem-zabawką i w kowbojskim kapeluszu. Dalej: na kucyku, z Radkiem na wersalce, nad morzem.

Fotografia: „Kochanemu Piotrowi na pamiątkę Anita”. I jeszcze: „Nie zapomnij o mnie”. Anita ma jasne długie włosy, splecione z tyłu; trzyma książkę. Na innym zdjęciu siedzi koło niego na ławce. Podobno była bardzo zakochana. Była na pogrzebie, płakała. Potem długo ich odwiedzała.

Sąd 2009. Postscriptum

Sąd Apelacyjny uchylił wyrok Sądu Okręgowego, kazał prowadzić proces od nowa. Uzasadniał: – Niezależnie od tego, że Sąd Okręgowy nie sprostął wadze sprawy i wszystkim wymaganiom, to musi budzić zastrzeżenia jego ocena historyczna dowodów. Wyrok ten abstrahuje od realiów działalności opozycyjnej, prowadzonej w Poznaniu w czasie, kiedy zginął Piotr Majchrzak, a więc w początkach stanu wojennego. I dalej: – Nie może być tak, że obecnie sąd opiera się na sfalszowanych dowodach, zebranych w czasie postępowania prowadzonego w latach 80.

Bilet

Kilkadziesiąt kroków od miejsca, gdzie pobito Piotra, zatrzymuje się tramwaj. Do domu miał dwa przystanki. W kurtce, którą oddano rodzinie, był bilet na 10 przejazdów. Do skasowania został jeszcze jeden.

STANISŁAW ZASADA